

74 spółdzielnie produkcyjne woj. łódzkiego witają Krajowy Zjazd podjęciem zobowiązań

Krajowy Zjazd Spółdzielców Produkcyjnych, który odbył się w Warszawie, wywołał ogromne zainteresowanie wśród członków spółdzielni produkcyjnych i chłopów gospodarujących indywidualnie. Ogólnie polski zjazd pionierów socjalistycznej wsi witał szeroko spółdzielców i chłopów indywidualnych wzmożoną pracą w zakresie organizowania nowych spółdzielni produkcyjnych oraz licznymi zobowiązaniami produkcyjnymi.

W woj. łódzkim 74 spółdzielnie produkcyjne podjęły zobowiązania przedzjazdowe. Liczne i cenne zobowiązania podjęli spółdzielcy w GROTHOWICACH, w pow. rawsko-mazowieckim. Postanowili oni do 20 bm. doprowadzić posiadane maszyny rolnicze do stanu gotowości, do 25 bm. przygotować zboże siewne i nawozy sztuczne, skrócić z 5 dni do 4 wiosenną kampanię siewną oraz udzielić pomocy maszynowej chłopom gospodarującym indywidualnie. Poza tym członkowie spółdzielni zobowiązali się podnieść wydajność zbóż jarych o 1 q z hektara oraz zwieźć do 1 marca 44 m sześć. drzewa budowlanego i 10.000 sztuk cegieł przeznaczonych na budowę spółdzielczej stodoły.

GŁOS ROBOTNICZY

ORGAN KW I KŁ POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

NR 44 — ROK IX

ŁÓDŹ, CZWARTEK, 19 LUTEGO 1953 ROKU

CENA 15 GR.

Stosujcie przy warsztacie pracy wskazania towarzysza BIERUTA! RYTMICZNA PRACA — gwarancją wykonania planu

Zalogi łódzkich zakładów produkcyjnych coraz szerzej stosują w codziennej pracy wskazania przewodniczącego KC ZPPR, towarzysza Bieruta, zawarte w przemówieniu katowickim. Najlepszym tego dowodem jest nieustanny wzrost produkcji w poszczególnych zakładach, oddziałach i zespołach.

Coraz pomyślniej walczą o przedterminową realizację planu za luty załoga Zakładu „C” ZPB IM. STALINA. Plan przewidziany na 17 dni lutego, wykonano w 100,2 proc. W walce o wyższą produkcję wyróżniają się tkacki i tkaczka: Maria Andrusiak, Leokadia Niśkiewicz i Stanisław Jakubik.

Walka o wzrost wydajności i rytmiczne wykonywanie planów produkcyjnych daje dobre wyniki w przedsiębiorstwach ZPPR IM. WOSNY LUDÓW. W dniach od 1 do 17 lutego plan wykonywano przeciętnie w 103,5 proc. Spośród całej za-

łogi na czoło wysunął się zespół samoprzężnic wózkowych z Zakładu „C”, w skład którego wchodził: Jan Gorczyński, Wanda Olszewska i Genowefa Rath.

W ZPW IM. LUKASINIEGO produkuje załoga oddziału tkalni, która ostatnio uzyskiwała średnio 104,9 proc. planu. Najlepszymi osiągnięciami w walce o wzrost ilości i jakości produkcji mogą pochwalić się tkaczka: Jakub Ciplucha, który osiąga przeciętnie 127,5 proc. planu, Aniela Banasiak — 126,4 proc. i Kazimierz Frontczak — 123 proc.



Wy nie wykonujecie planów

Szpiedzy i dywersanci wywiadu USA skazani na karę śmierci

— patrz strona 2-ga



W te hełmy amerykańskie z napisem „US Army” wyposażeni zostali oskarżeni Stefan Skrzyszowski i Dionizy Sosnowski

Osiedle Akademickie w Łodzi otrzymało zaszczytną nazwę „Bohaterów ZWM”

Decyzją Zarządu Głównego ZMP, z okazji 10 rocznicy powstania ZWM, Osiedle Akademickie w Łodzi przy ul. Bystrzyckiej otrzymuje zaszczytnie miano „Bohaterów ZWM”.

W związku z tą uroczystością Zarząd Łódzki ZMP i Komisja Okręgowa Zrzeszenia Studentów Polskich w Łodzi organizują odsłonięcie tablicy pamiątkowej na jednym z gmachów Osiedla w dniu 22 lutego br. Po odsłonięciu tablicy pamiątkowej w świetlicy VII Domu Akademickiego odbędzie się pokaz najlepszych zespołów artystycznych łódzkiego ośrodka akademickiego.

Zarząd Łódzki ZMP i Komisja Okręgowa ZSP w Łodzi wzywają wszystkich studentów łódzkich do masowego wzięcia udziału w uroczystości, która będzie wyrazem przywiązania łódzkiej młodzieży do chlubnej tradycji bohaterstwa organizacji ZWM.

Początek uroczystości o godzinie 10.

Racjonalizatorzy budownictwa obradują w Łodzi

Wczoraj w Łodzi rozpoczęły się dwudniowe obrady Ogólnopolskiej Konferencji Komórek Wyzłazłości Pracowniczej, podległych Departamentowi Techniki Ministerstwa Budownictwa Miast i Osiedli.

Celem narady jest omówienie dotychczasowych osiągnięć ruchu racjonalizatorskiego w budownictwie oraz ujawnienie braków i niedociągnięć, istniejących jeszcze na tym odcinku. Na naradzie zostaną także podjęte wnioski, dotyczące przede wszystkim szerszej popularyzacji ruchu racjonalizatorskiego w budownictwie miejskim.

NARADA KORESPONDENCYJNA UJAWNIAMY NOWE REZERWY — CODZIENNIE WYKONUJEMY PLAN

PRZEWODNICZĄCY NARADY:

W ramach wzajemnej wymiany doświadczeń nad ujawnianiem nowych rezerw, tow. Maria Pietruszek — organizator grupy partyjnej w ZPB im. Dubois, opowie nam, jak wychowanie załogi w poczucie odpowiedzialności za wykonanie planu pomogło



Maria Pietruszek

dociegnąć oddziału na zebraniach grupy, analiza przyczyn obniżenia wydajności i niewykonania planów przez poszczególne robotnice i robotników, organizowanie odpraw grupy z udziałem bezpartyjnych, zacieśnianie więzi między członkami partii a bezpartyjnymi, codzienna kontrola wykonania

przebiegów tych zakładów w zwycięskiej realizacji zarówno planu rocznego w roku ubiegłym, jak i w przekraczaniu miesięcznych planów produkcyjnych obecnie.

Praca polityczna, praca wychowawcza i uświadamiająca ma ogromne znaczenie w realizacji zadań produkcyjnych. W wielu jednakże zakładach praca ta nie jest jeszcze postawiona na odpowiednim poziomie. Dlatego wypowiedź tow. Pietruszek, ukazująca właściwy styl pracy grupy partyjnej i jej poważne osiągnięcia, jest tym cenniejsza.

Omawianie braków i nie-

nia baz produkcyjnych i praca nad rozwojem wspólnoty — oto drogi, którymi grupa partyjna tow. Pietruszek doszła do swych osiągnięć. Z doświadczeń tej grupy powinni skorzystać i inni organizatorzy grup partyjnych, aby poprzez sięganie do metod już wpróbowanych poprawić, podnieść na wyższy poziom styl pracy grup starszych.

Jutro głos zabierze prądką z Pabianickich ZPB, tow. Helena Urbanowicz.

(Wypowiedź tow. Marii Pietruszek zamieszczamy na str. 3).

Konwersja Premiowej Pożyczki Odbudowy Kraju 1946 r. Dekret Rady Państwa

WARSZAWA, 18. 2. W ostatnim (10) numerze Dziennika Urzędowego PRL ukazał się dekret Rady Państwa o konwersji Premiowej Pożyczki Odbudowy Kraju 1946 r.

W myśl dekretu posiadaczom tych obligacji PPOK, które dotąd nie zostały wylosowane, wydane będą odpowiednie wartości obligacje Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polskich.

Wymiany obligacji PPOK na obligacje NPRSP dokonują będą oddziały i ekspozytury Powszechnej Kasy Oszczędności.

Termin konwersji PPOK ułupia 31 maja 1953 r. Po tym terminie obligacje PPOK nie będą podlegały konwersji, jak również obligacje PPOK wylosowane a nie przedstawione do wykupu, tracą swą ważność.

Posiadacz obligacji PPOK, które dotąd nie zostały wylosowane, powinni się zgłosić z tymi obligacjami do oddziałów lub ekspozytur PKO bądź do zastępstw PKO w oddziałach Narodowego Banku Polskiego, gdzie mogą dokonać wymiany tych obligacji na obligacje NPRSP.

Posiadacz obligacji PPOK, które dotąd nie zostały wylosowane, powinni się zgłosić z tymi obligacjami do oddziałów lub ekspozytur PKO bądź do zastępstw PKO w oddziałach Narodowego Banku Polskiego, gdzie mogą dokonać wymiany tych obligacji na obligacje NPRSP.

Posiadacz obligacji PPOK, które dotąd nie zostały wylosowane, powinni się zgłosić z tymi obligacjami do oddziałów lub ekspozytur PKO bądź do zastępstw PKO w oddziałach Narodowego Banku Polskiego, gdzie mogą dokonać wymiany tych obligacji na obligacje NPRSP.

Posiadacz obligacji PPOK, które dotąd nie zostały wylosowane, powinni się zgłosić z tymi obligacjami do oddziałów lub ekspozytur PKO bądź do zastępstw PKO w oddziałach Narodowego Banku Polskiego, gdzie mogą dokonać wymiany tych obligacji na obligacje NPRSP.

przez zamianę jej na obligacje NPRSP zwiększa trzykrotnie swoje szanse wylosowania premii, gdyż przy PPOK wygrywała premię co szósta obligacja, a przy NPRSP — co druga obligacja jest premionowana.

Termin zgłoszenia do konwersji upływa z dniem 31 maja 1953 r., jednakże dokonanie wymiany obligacji już przed dniem 1 kwietnia br. tj. przed dniem rozpoczęcia trzeciego kolejnego losowania NPRSP, daje posiadaczom szanse wylosowania premii od 150 zł do 10 tys. zł, już w tym losowaniu.

Ci posiadacze obligacji PPOK, którzy z jakichkolwiek powodów nie podjęli obligacji z depozytu bankowego, dokąd nie podjęte obligacje zostały przekazane przez zakład pracy, powinni obligacje niezwłocznie odebrać i zgłosić je w najbliższej placówce PKO do wymiany.

Obligacje PPOK, które w 13 dotychczasowych losowaniach zostały już wylosowane do premiowania lub wykupu, nie podlegają konwersji i będą wykupione za gotówkę.

Dzień rozpoczęcia wymiany obligacji podany będzie do wiadomości w specjalnym komunikacie PKO.

MAJSTROWIE

Do końca zmiany brakowało jeszcze pół godziny. Majster popołudniowej zmiany w ŁPZW, tow. Franciszek Wilński, był już na sali. Do jego otępych postaci szel nie przylegał robotczy, granatowy kombinizon. Z założonymi w tył rękoma, ciężkim, ale szybkim krokiem szedł przez główny ganek do swoich maszyn. Stanął obok nich, ugiął się pod bok i zapisał z uśmiechem na twarzy: „No, jak tam kochane kobiety, jakie dziś?”

Wśród szumu wrzeczonych trudno dosłyszeć słowa. Ale przedkłada już jego codzienne „dzień dobry”. Odpowiedziały krótko — „dzień”. — Ano, zobaczmy jak to idzie — powiedział już sam do siebie Wilński, po czym uszedł między maszyny. Wnikliwie spoglądał na długie rzędy maszyn przedziałowych. W czasie tego przeglądu notował sobie w myśli — tu popuste wrzeczono, tam zerwał się pasek, na wielu maszynach wyrzuciło się niedopięcie. Nie tracąc już ani minuty na zbędne rozmowy wrócił do swego kantorku. Naprawił zepsute wrzeczono, sam stał do maszyny i szły paski. Do końca zmiany nie pozostało już niewiele czasu. Raz jeszcze wszedł na salę i spojrzął na maszyny. Acha — pomyślał — niedopięcie jeszcze nie przysięgło. Nie zastanawiając się dłużej chwycił obok stojący wózek do wożenia niedopięt i „jak kukuła” potoczył się z nim do oddziału przy gotowawczym. Po chwili na wierzchołkach maszyn białeł petyne szpule. W międzyczasie przedkładał jedną po drugiej zastępowały pierwszą zmianę. Ani na moment nie przerwało tonu produkcji. Nic dziwnego



— metoda Zandarowej jest tu stosowana we wszystkich oddziałach.

Niemłoda już kobieta, tow. Pelagia Półrolczyk, z niepokojem spoglądała na sąsiednie maszyny. Jest już godzina 14 — myślała — a one stoją nieczynne. Cóż to się stało? Trzeba temu jakoś zaradzić. Wreszcie zdecydowanym głosem zwróciła się do sąsiadki z przeciwniej strony, przedkłada Strzeleckiej: — „Patrz, Strzelecka, tam maszyny stoją, a planu dziś nie wykonał! A gdy byśmy tak wzięły po jednej stronie — co? Plan byśmy podgoniły i więcej by się zarobiło. Ja jestem gotowa, a ty?”

Strzelecka zna już Półrolczyk. Zbliżał się koniec dnia roboczego. Prządkę w wolnych od pracy chwilach odkurzały szczerzący maszyny, zbierały „barany” leżące między ganek mi. Trzecia zmiana musi otrzymać czyste maszyny.

Za oknami zapadł zmrok. Zbliżał się koniec dnia roboczego. Prządkę w wolnych od pracy chwilach odkurzały szczerzący maszyny, zbierały „barany” leżące między ganek mi. Trzecia zmiana musi otrzymać czyste maszyny.

Narada aktywu partyjnego i gospodarczego przemysłu hutniczego

KATOWICE, 18. 2. W Katowicach odbyła się narada aktywu partyjnego i gospodarczego przemysłu hutniczego. W naradzie wzięli udział: dyrektorzy zakładów hutniczych i kierownicy wydziałów, sekretarze organizacji partyjnych hut i centralnych zarządów oraz aktywiści związkowi i przewodnicy pracy.

Na naradę przybyli: wiceprezes Rady Ministrów — Jarosław, minister Hutnictwa — Żemajtis oraz kierownik wydziału przemysłu ciężkiego KC ZPPR — Łopot.

Szczegółowej analizy pracy hutnictwa w 1952 r. oraz w początkowym okresie br. dokonał wiceprezes Rady Ministrów Jarosław. Podkreślając niezwykle doniosłą rolę rozwoju bazy hutniczej dla przyspieszenia realizacji planu przebudowy Polski w kraj przemysłowy, bogaty i silny, wiceprezes Jarosław wskazał na konieczność rozwinięcia jak najszybciej aktywności przez załogi hutnicze, przez kierownictwo administracyjne — techniczne i polityczne w celu pełnego wykonania odpowiedzialnych zadań, jakie stawia przed hutnictwem plan na rok 1953. Wiceprezes Rady Ministrów stwierdził, że w tym celu niezbędne jest natychmiastowe wyłączenie odpowiedzialnych wniosków ze wskazań, jakie również dla załóg hutniczych płyną z katowickiego przemówienia przewodniczącego KC ZPPR Bolesława Bieruta.

Amerikanie brutalnie naruszają granicę powietrzną Chin 5 samolotów agresora zestrzelono

PEKIN, 18. 2. Korespondent Agencji Nowych Chin donosi z Mukdena: Chińskie ludowe siły lotnicze i oddziały artylerii przeciwlotniczej zestrzeliły 5 amerykańskich samolotów wojсковых, które wtargnęły 15 lutego do obszaru powietrznego nad Chinami północno-wschodnimi.

W dniu tym między godz. 12.55 a 14.09 48 samolotów amerykańskich „F-84” i 2 myśliwce „F-86”,

Świat ciagu doby

KOREANCY Z JAPONII DEKLARUJĄ WOLĘ WALKI O POKÓJ

Prasa koreańska opublikowała tekst depeszy od uczestników II konferencji Komitetu Zjednoczonego Demokratycznego Frontu Koreańczyków z prefektury Khaba (Japonia) do przewodniczącego Rady Ministrów Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, Kim Ir Sena. Uczestnicy konferencji podkreślają w swej depeszy, że rozwinięci w Japonii zwyciężającą walkę przeciwko wszelkim objawom faszyzacji kraju, o prawa demokratyczne oraz przeciwko planom imperialistów amerykańskich reakcji japońskiej zmierzających do kontynuowania agresywnych wojen.

RZĄD ISRAELA ZAPRZĘDZA KRAJ IMPERIALISTOM

Rząd Izraela zamierza rozpocząć rokowania z mocarstwami zachodnimi w sprawie oddania do dyspozycji krajów — inicjatorów utworzenia „dowodzącego Środkowego Wschodu” — portu Haifa, który ma być przekształcony w bazę lotną podwodnych na Morzu Śródziemnym.

SKUTKI PLANU SCHUMANA WE WŁOSZECH

Włoski dziennik finansowo-ekonomiczny „Venti-quattro Ore” stwierdza, że realizacja planu Schumana nie przyniesie Włochom żadnych korzyści. Dziennik zaznacza dalej, że pierwszym wynikiem utworzenia zgodnie z planem Schumana, tzw. „wspólnego rynku” jest podniesienie cen Włochów cen wyrobów przemysłu hutniczego i węgla. „Taka jest rzeczywistość, wszystko inne jest jedynie propaganda” — pisze w zakończeniu dziennik.

ZASADZENIE ANGIELSKICH SZPIEGÓW W CZECHOSŁOWACJI

W dniach 13 — 15 bm. toczył się w Ostrawie proces 9-osobowej bandy szpiegów, agentów wywiadu brytyjskiego „Intelligence Service”. Czechosłowackie władze bezpieczeństwa wpadły na trop tej działalności szpiegowskiej 2 kwietnia, gdy w grudniu 1951 r. stwierdziły, że dwu sekretarzy ambasady brytyjskiej w Pradze R. M. Gardnera razem z sekretarką ambasady Daphne Gregory Maines wymownie materiały szpiegowskie ze specjalnej skrytki znajdującej się w okolicach Prahy.

Dwaj oskarżeni zostali skazani na karę śmierci, pozostali na karę dożywotniego więzienia.

Dla wrogów narodu nie ma u nas pobłażania

Nasłani do Polski przez amerykańskich organizatorów wojny szpiegdy i dywersanci wywiadu USA SKAZANI NA KARĘ ŚMIERCI

Proces przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie

WARSZAWA, 18. 2. Dnia 18 bm. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie toczył się proces dwóch amerykańskich szpiegów i dywersantów: Stefana Skrzyszowskiego i Dionizego Sosnowskiego, którzy w listopadzie ub. roku zostali zrzucony na terenie woj. koszalińskiego na spadochronach przez amerykański samolot wojskowy.

Rozprawie przysłuchują się setki ludzi, szczerze wypełniając salę sądową. Powszechną uwagę zwracają dowody rzeczowe, umieszczone na podium przed stołem sędziowskim. Ułożone są tu: spadochrony, pełny ekwipunek dywersyjny - szpiegowski - aparaty nadawczo-odbiorcze, specjalny aparat radiowy „Beacon”, który służy

do porozumiewania się z ziemią z samolotem, baterie, żarówki, anteny, wreszcie pistolety i amunicja oraz specjalne pasy, przeznaczone do przechowywania pieniędzy na robotę szpiegowską. Leżą tu również amerykańskie helmy wojskowe i kombinizony, w które ubrani byli dywersanci, skaczące z samolotu.

było mycie, potem gimnastyka do godz. 7, od 7 do 7.30 śniadanie, od 8 do 12 zajęcia: radioodbiór słuchowy, nadawanie, po południu, albo radio, albo wyjazd na ćwiczenia terenowe, na strzelnicę.

Oskarżony przedstawił Sądowi szczegółowo zakres szkolenia praktycznego, które polegało m. in. na zapoznawaniu się ze spadochroniarstwem, ze strzelaniem na strzelnicy itp. Robiono również próby używania materiałów wybuchowych, przerywania zaskoków drutów kolczastych i inne.

„Np. pod drzewem — stwierdza Skrzyszowski — postawiono była świeca dynamitowa i strzelano do niej. Trzytyl układało się w kilku miejscach połączonych ze sobą lontem piorunującym i przy pomocy jednej spłonię wszystkie jednocześnie eksplodowały. Brzymano również ćwiczenia zatrzymywania kolumny samochodów. Oskarżony stwierdza, że nauczył się na „kursie” dwu sposobów podpalania.

Na pytanie prokuratora ośk. Skrzyszowski wyjaśnia, że przechodził szkolenie w zakresie radiotechniki w celu przekazywania wiadomości szpiegowskich z kraju do bazy wiodowej. Jeśli chodzi o minierstwo, to na kursie, a szczególnie na filmach pokazywano, w jaki sposób należy wystrząsać mosty różnego rodzaju, jak należy zakładać materiały wybuchowe, w jakiej ilości, w jaki sposób zrywać można zasieki z drutów kolczastych oraz wysadzać pojazdy. Uczono również niszczenia dróg i kolei, unieruchamiania różnego maszyn. W czasie kursu pokazywano również sposoby podpalania biur, magazynów i innych pomieszczeń.

Oskarżony zeznaje na pytanie, że w czasie jego pobytu na „kursie” w Ertzhausen przyjeżdżał tam Maciołek oraz Zaremba. O Zarembie kierownik „kursu” powiedział, że „pan pułkownik przyjechał z Paryża”. Zaremba miał na „kursie” 2-godzinny wykład. W tych 2 godzinach — zeznaje Skrzyszowski — objaśnił organizację armii polskiej, strukturę państwa polskiego i zagadnienia gospodarcze na arenie międzynarodowej.

Spotkanie z Maciołkiem w parku londyńskim

W toku dalszych zeznań ośk. Skrzyszowski stwierdza, iż z powodu choroby musiał w połowie lipca 1952 roku przerwać szkolenie. 20 lipca 1952 roku przyjechał do szpitala do ośkarżonego zastępcą Maciołka pseudonim „Edward”. „Edward” — jak zeznaje ośk. Skrzyszowski — polecił mu przygotować się do wyjazdu do Monachium, wyjaśniając, że zostanie skierowany do Londynu. Wyjazd ten ośk. Skrzyszowski miał zachować w tajemnicy, zarówno przed Amerykanami jak i przed innymi uczestnikami prowadzonego przez Amerykanów kursu dywersantów i szpiegów w Ertzhausen.

W tym czasie ośk. Skrzyszowski przebywał w Monachium, gdzie zamieszkał przy ul. Rotemannstrasse 15. Skrzyszowski mieszkał tam aż do 15 października 1952 roku, początkowo całkowicie odizolowany od wszystkich swoich znajomych z okresu szkolenia na kursie szpiegowskim. We wrześniu odwiedził go Maciołek, zawiadamiając, iż mniej więcej 14 bądź 16 września Skrzyszowski ma być przetrzymany do kraju.

Przerzut nie nastąpił wówczas — stwierdza ośk. Skrzyszowski — wobec przeszkód w locie do kraju. Następnie zawiadomiono go znowu Maciołek, ażeby przygotował się, że teraz ma nastąpić między 4 a 9 października przerzut do kraju.

Nieudany lot

2 października przyjechał do Skrzyszowskiego Maciołek z zawiadomieniem o „przerzucie”. Po Skrzyszowskiego przyjechał samochód z dwoma Amerykanami „Bertoldem” i „Pitrem”.

„Odwieźcie mnie do Weimaru” — mówi ośk. Skrzyszowski. — Tam zatrzymałem się u „Ryszarda” w mieszkaniu od 2 do 6 października. 6 październi-

ma nastąpił pierwszy mój lot do kraju.

Skrzyszowski stwierdza, że odlot odbył się z lotniska amerykańskiego Wiedbaden, na które udał się on z „Pitrem” i „Konradem”. Przed wyjazdem na lotnisko wszyscy trzej ubrali się w amerykańskie mundury wojskowe. Lotnisko to mieściło się na drodze z Monachium tuż koło samego Wiedbaden na wzgórzu po lewej stronie miasta w odległości 7 km.

W magazynie hangaru Skrzyszowski został całkowicie wykwalifikowany i zaopatrzone w fałszywe dokumenty na nazwisko Feliksa Zalewski. Dwumotorowy samolot amerykański, do którego wsiadł ośk. Skrzyszowski, był bez żadnych znaków. O godz. 19 z minutami nastąpił start samolotu.

„Przelecieliśmy nad Hamburgiem. Jeden z członków załogi poinformował mnie następnie, że zbliżamy się do Bornholmu”. Oskarżony wyjaśnia, że mimo przylotu na teren Polski, który nastąpił o godz. 22.25, nie zaskoczył on z samolotu, ponieważ „nie odpowiedział” światła na żółtym. Wówczas samolot amerykański powrócił do Wiedbaden.

Następnie Skrzyszowski został skierowany do Oberferhingu, gdzie spotkał współoskarżonego Sosnowskiego. Tam zawiadomiono go przez Maciołka, że nastąpi powrót do kraju. Około 30 października Skrzyszowski i Sosnowski wyjechali w towarzystwie „Brunona”, „Adama”, „Stena” i „Bertolda” samochodem do Mannheim, oddalonego mniej więcej około 350 do 360 km od Oberferhingu.

„4 listopada — zeznaje dalej ośk. Skrzyszowski — „Konrad” odebrał telefon w języku angielskim, polecając przygotować się do odlotu”. Skrzyszowski i Sosnowski w towarzystwie „Konrada” i „Pitra” wyjechali na lotnisko w Wiedbaden.

Wszystcy jadący przebrali się w amerykańskie mundury wojskowe. Pierwszy jechał samochodem „Studebaker”, znany Skrzyszowskiemu Amerykanin, ten w rozmowie z funkcjonariuszem „MP” stojącym przy lotnisku załatwił sprawę wjazdu.

W hangarze oczekiwał na przybyłych por. Peski oraz dwu innych amerykańskich oficerów, jeden w mundurze, drugi po cywilnemu. Skrzyszowski i Sosnowski zostali w magazynie hangaru wykwalifikowani do drogi.

W ułożonym przed stołem sędziowskim dowodach rzeczowych ośk. Skrzyszowski rozpoznaje otrzymane wówczas wyposażenie — spadochron, pas, w którym przy-

wiódł pieniądze, pokrowce na stację radiową oraz na jej poszczególne części, następnie aparaty nadawczo-odbiorcze, aparat „Beacon” (do porozumiewania się z lotniskiem z ziemi), baterie, żarówki do aparatów, kompas, zapasowe części do aparatów radiowych, lampy, anteny itp., wreszcie pistolet „parabelum”, kombinizony użyte do skoku ze spadochronem oraz helm wojskowy.

Sąd po przedstawieniu helmu wojskowego stwierdza, iż widnieje na nim napis: „US ARMY”.

Następnie ośkarżony rozpoznaje w dowodach rzeczowych fałszywane dokumenty osobiste.

Prokurator przedstawia sądowi plik banknotów 100-złotowych, które znajdowały się w pasie, w jaki ośkarżony został zaopatrzone w chwili odlotu z Wiedbaden, ośk. Skrzyszowski stwierdza, iż otrzymał

„Na filmach treningowych — zeznaje ośkarżony — były wyświetlane sposoby podpalania i sposoby minowania obiektów”. Sosnowski przyznaje, że na kursie nauczyli się 4 sposobów podpalania. O atmosferze panującej wśród amerykańskich wykładowców świadczy m. in. fakt, iż w toku wykładowców określali oni zapiekę jako: „przedmiot przy pomocy którego wywołujemy pożary”.

Sosnowski wyjaśnia dalej, że uczono go również posługiwania się aparatami fotograficznymi.

PROKURATOR: Co ośkarżony miał fotografować?

OSKARŻONY: Była mowa

wówczas 75 tys. złotych polskich.

Z kolei prokurator — przedstawia sądowi ampułki z trucizną, jaką otrzymali obydwaj oskarżeni od Amerykanów — odczytuje instrukcję, dotyczącą sposobu użycia tej trucizny. Instrukcja ta, napisana w strasliwym skąpanym języku polskim, budzi poważną wesołość zgromadzonej na sali publiczności.

PROK.: Oskarżony otrzymał te instrukcje?

OSK.: Otrzymałem.

PROK.: To znaczy, że oni kazali ośkarżonemu w czasie niebezpieczeństwa użyć tej ampułki?

OSK.: Kazali użyć.

Skrzyszowski wyjaśnia następnie, że samolot wystartował z lotniska około godz. 20 z minutami. Był to ten sam samolot, którym poprzednio próbował on dostać się do kraju. Wewnątrz samolotu nie miał żadnego urządzenia, nie było tam żadnych siedzeń, prócz białych z benzyny.

„Przebieg lotu wyglądał tak samo jak poprzednio — zeznaje ośk. Skrzyszowski — i tym, że tym razem okrążyliśmy Bornholm. O tym, że samolot dowodził się ośkarżony od jednego z członków załogi. Mniej więcej około godz. 24 samolot znalazł się nad terytorium Polski. Pierwszy wyskoczył z samolotu Sosnowski, a po nim Skrzyszowski.

Na pytanie Sądu ośkarżony wyjaśnia, że ma w Polsce rodzinę, a mianowicie matkę i siostrę, które mieszkały w Wąsosz koło Rawicza oraz braci, z których jeden przebywał w Legnicy, a drugi w Szczecinie.

Na pytanie obrony ośk. Skrzyszowski oświadcza, że z chwilą gdy przyjął już propozycję wyjazdu amerykańskiego w Niemczech zachodnich, trudno mu było odmówić dalszemu żądaniu wyjazdu amerykańskiego z obawy przed groźbą jak najdalej idących represji.

Sosnowski potwierdza opis przybycia do Wiedbaden — szpiegowskiej w Ertzhausen złożony uprzednio przez współoskarżonego Skrzyszowskiego. Na pytanie prokuratora stwierdza dalej, że wszyscy

uczestnicy „kursu” otrzymywali uposażenie w wysokości 450 marek.

„Kierownikiem kursu był „Ryszard” — zeznaje ośkarżony — instruktorem od radia — „Wojtek”. Poza tym wszystkie inne przedmioty były wykładane przez oficerów amerykańskich i sierżantów.

PROKURATOR: Jak nazywał się ci oficerowie?

OSK.: Kapitan West, porucznik Drogo, porucznik Peski, porucznik Erik. Nawiska oficer, który wykładał minierstwo nie pamiętam.

„Zasadniczym przedmiotem była radiolokalność — stwierdza ośkarżony — następnie wywiad, dywersja i sabotaż, skoki spadochronowe, umiejętności prowadzenia pojazdów mechanicznych, inwigilacja”.

Oskarżony zeznaje dalej, że w toku szkolenia na kursie dywersyjno — szpiegowskim były wyświetlane tzw. „filmy treningowe” z zakresu dywersji i sabotażu.

„Na filmach treningowych — zeznaje ośkarżony — były wyświetlane sposoby podpalania i sposoby minowania obiektów”.

Sosnowski przyznaje, że na kursie nauczyli się 4 sposobów podpalania. O atmosferze panującej wśród amerykańskich wykładowców świadczy m. in. fakt, iż w toku wykładowców określali oni zapiekę jako: „przedmiot przy pomocy którego wywołujemy pożary”.

Sosnowski wyjaśnia dalej, że uczono go również posługiwania się aparatami fotograficznymi.

PROKURATOR: Co ośkarżony miał fotografować?

OSKARŻONY: Była mowa

wówczas 75 tys. złotych polskich.

Z kolei prokurator — przedstawia sądowi ampułki z trucizną, jaką otrzymali obydwaj oskarżeni od Amerykanów — odczytuje instrukcję, dotyczącą sposobu użycia tej trucizny. Instrukcja ta, napisana w strasliwym skąpanym języku polskim, budzi poważną wesołość zgromadzonej na sali publiczności.

PROK.: Oskarżony otrzymał te instrukcje?

OSK.: Otrzymałem.

PROK.: To znaczy, że oni kazali ośkarżonemu w czasie niebezpieczeństwa użyć tej ampułki?

OSK.: Kazali użyć.

Skrzyszowski wyjaśnia następnie, że samolot wystartował z lotniska około godz. 20 z minutami. Był to ten sam samolot, którym poprzednio próbował on dostać się do kraju. Wewnątrz samolotu nie miał żadnego urządzenia, nie było tam żadnych siedzeń, prócz białych z benzyny.

„Przebieg lotu wyglądał tak samo jak poprzednio — zeznaje ośk. Skrzyszowski — i tym, że tym razem okrążyliśmy Bornholm. O tym, że samolot dowodził się ośkarżony od jednego z członków załogi. Mniej więcej około godz. 24 samolot znalazł się nad terytorium Polski. Pierwszy wyskoczył z samolotu Sosnowski, a po nim Skrzyszowski.

Na pytanie Sądu ośkarżony wyjaśnia, że ma w Polsce rodzinę, a mianowicie matkę i siostrę, które mieszkały w Wąsosz koło Rawicza oraz braci, z których jeden przebywał w Legnicy, a drugi w Szczecinie.

Na pytanie obrony ośk. Skrzyszowski oświadcza, że z chwilą gdy przyjął już propozycję wyjazdu amerykańskiego w Niemczech zachodnich, trudno mu było odmówić dalszemu żądaniu wyjazdu amerykańskiego z obawy przed groźbą jak najdalej idących represji.

o obiektach przemysłowych, w większych jednostkach wojskowych, o silowniach.

Zeznając na temat okoliczności przetrzymania do kraju ośkarżony potwierdza w pełni zeznania współoskarżonego Skrzyszowskiego.

„Po zakończeniu kursu zostałem przez „Brunona” i „Pitera” odwieziony do Oberferhingu — mówi dalej ośkarżony — tam przebywałem około miesiąca. Z początkiem października przyjechał Skrzyszowski. W pierwszych dniach listopada otrzymaliśmy polecenie ucieczki z kraju. Z Oberferhingu razem ze Skrzyszowskim pojechaliśmy do Mannheim. W Mannheimie byliśmy bardzo krótko, 4 listopada wyjechaliśmy z Mannheimu na lotnisko w Wiedbaden i stamtąd nastąpił lot do Polski”.

PROKURATOR: Jaka była trasa lotu do kraju?

OSKARŻONY: Lecielimy nad Hamburgiem, później nad wyspą Bornholm i do Polski.

Sosnowski rozpoznaje wskazane przez prokuratora dowody rzeczowe, potwierdzające informacje udzielone o nich przez współoskarżonego Skrzyszowskiego — wyjaśnia on tylko, że sam nie otrzymał instrukcji posługiwania się trucizną, bowiem o sposobie jej użycia miał go pouczyć Skrzyszowski.

Na pytania swego obrońcy, adw. Richtera, czy wyraził Amerykanom zgodę na uczestnictwo w dywersyjno — szpiegowskim kursie, ośkarżony oświadcza:

„Znalazłem się pod opieką Amerykanów i w związku z tym nie mogłem sam zdecydować o sobie”.

Wyroki

Przy wymiarze kary Sąd wziął pod uwagę, że ośkarżeni wstępując na służbę wroga Polski Rzeczypospolitej Ludowej wyjawili nienawiść do ustroju ludowego, co czyni ich stanowiąc najcięższą zbrodnię zdrady ojczyzny — nie znalazł natomiast żadnych okoliczności łagodzących.

W tym stanie rzeczy Sąd uznał, że jedyną właściwą karą dla ośkarżonych jest najwyższy wymiar kary.

ne, natładowane jeszcze w Niemczech zachodnich magazynach rewolwerów. Obok niezbędnych nadajników i odbiorników radiowych leżały baterie i części zapasowe.

Nie udało się szpiegom wywabić pieniędzy, wystrzelić kul, wyczerpać baterii i zużyć lamp radiowych. W dniu, kiedy otworzyli ciemnościami wyskoczył z samolotu na lasy województwa koszalińskiego, dowiedziawszy się o ich przybyciu władze bezpieczeństwa. Nie od suchych pracowników. Po prostu od mieszkańców okolicznych wsi, którzy zauważyli spadochrony. Od obywateli Polski Ludowej.

Tacy sami ludzie — obywateli Polski Ludowej — ludzie pracy — warszawscy robotnicy, studenci, aktywiści organizacji społecznych, wypełnili do ostatniego „stojącego” na ulicy miejsca salę, w której odbywał się proces. Z nienawiścią i oburzeniem wobec dwóch zdradców przysłuchali się rozprawie.

Zrodziła tę nienawiść i oburzenie najcięższa obojętność, jaka dzieli ludzi, których pracą wzrastały wspaniałe mury MDM, od podpalaczy. Obojętność, jaka dzieli ludzi, którzy pragną zdobywać na wiedzę służącą człowiekowi — od słuchaczy kursu dywersyjnego i zbrodni. Umniejsza to nienawiść i oburzenie najcięższą obojętnością, jaka dzieli patriotów — lud polski od jego zdradców.

Nienawiść i oburzenie uczestników rozprawy jest nienawiścią i oburzeniem całego ludu polskiego. Tym sprawiedliwizmy i szlachetnie jest wyrok, jaki wydał Sąd na dwóch szpiegów. Wyrok ten stanowił groźbę i przestróg dla wszystkich, którzy chcieliby za przykładem Skrzyszowskiego i Sosnowskiego pójść na szpiegowskie amerykańskie chleb.

Gruby plik stuzłotówek wydobytch z podrzędnej spadochroniarzy leżał w czasie procesu przed prokuratorem. Leżały tu też fałszywane, nie wypłnione jeszcze dokumenty „in bianco”. Na stole sędziowskim „poczuwały” się

Oskarżony Skrzyszowski opowiada historię swej zdrady

Po odczytaniu aktu oskarżenia, pierwszy składa zeznanie ośk. Stefan Skrzyszowski, lat 42, o wyglądzie kryminalisty. Skrzyszowski przyznaje się do zarzucanych mu aktów oskarżenia przestępstw.

W toku odpowiedzi na pytania prokuratora — ośkarżony przedstawia szczegółowo historię swojej zdrady i zaprzecza się wywiadu amerykańskiemu.

Jak wynika z zeznań Skrzyszowskiego — 28 lutego 1945 roku, w chwili, gdy toczył się jeszcze działani wojenne przeciwko zdrańcyemu już przez Armię Radziecką okupantowi hitlerowskiemu, zdezertował on z wojska, ukrywając się początkowo pod fałszywymi nazwiskami w kraju.

W listopadzie 1951 roku zbliżył się do Berlina zachodniego, gdzie skontaktował się z osobnikiem, noszącym imię „Benon”, a mówiącym bardzo dobrane po niemiecku, po angielsku i po polsku.

„Benon” skierował ośkarżonego do Frankfurtu n. Menem, towarzysząc mu w przelocie amerykańskim samolotem pasażerskim.

Na obsługiwany przez Amerykanów lotnisku we Frankfurcie „Benon” skontaktował Skrzyszowskiego z oczekującymi tam dwoma osobnikami, z których jeden przedstawił się jako „Bruno”, drugi jako „Piter”. Wszyscy pojechali następnie razem do Monachium. Tam na przedmieściu Oberferhingu Skrzyszowski został ułokowany w zwykłej na miejscu jednorodzinnej willi, w której mieścił się punkt zborny kandydatów na kurs dywersyjno — szpiegowski.

Jak wynika z zeznań ośkarżonego, był on pierwszym kandydatem na „kurs”, ułokowany w tej willi, następnie przybył tam jeszcze drugi osobnik z Londynu, noszący pseudonim „Marlan”. Z czasem liczba kandydatów na „kurs” powiększyła się do 11-tu.

Skrzyszowski zamieszkał w pokoju na I piętrze wspólnie z dwoma innymi „kursantami”.

W Oberferhingu przebywał on od 4 grudnia 1951 r. do 14 lutego 1952 r. W tym czasie przyjeżdżał na inspekcję „kursu” delegat WIN na emigracji Maciołek.

Ośk. Skrzyszowski zeznaje następnie, iż z Oberferhingu Amerykanin „Piter” przewiózł go samochodem do miejscowości Hersing nad Renem, miasta znajdującego się mniej więcej w odległości 18 km od miejscowości Dermstadt.

W Hersing ośk. Skrzyszowski pozostawał przez miesiąc wraz z innymi 4-ma „kursantami” i jednym instruktorem „Wojtkiem”. Oskarżony odbywał tam wstępne szkolenie w zakresie obsługi radia.

Budynek, w którym przebywał, położony był na brzegu Renu, był to pletrowy dom, większy aniżeli punkt zborny w Oberferhingu.



Pas nabrzuwany z walutą polską w kwocie 75.000 zł.

Fot. — CAF

W szkole szpiegostwa i dywersji

„Okolo 20 marca 1952 r. — zeznaje dalej ośkarżony — przeniesiono nas do miejscowości Ertzhausen, gdzie rozpoczęło się już oficjalne szkolenie. Początkowo przyjechali tam dywersanci szkolący się uprzednio w Hersing, a następnie 27—28 marca 1952 r. — wszyscy ci kandydaci w liczbie 11-tu, którzy przebywali poprzednio na punkcie zbornym w Oberferhingu. Osk. przylatują pseudonimami szkolących się dywersantów, jak np. „Skrzesek”, „Henryk”, „Marlan”, „Jarek”, „Stefan”, „Jan”, „Olek” oraz „Józef”, które to imię według wyjaśnień Skrzyszowskiego nosił współoskarżony Sosnowski.

Jak zeznaje, „kursanci” przechodzili wyszkolenie bojowe, terenoznawstwo, strzelanie, spadochroniarstwo, dźwizganie, naukę jazdy samochodem, uczyli się inwigilacji, a w szczególności dywersji.

Dywersji uczyliśmy się i przechodziliśmy ćwiczenia praktyczne w lasach, gdzie można było przyrzyć się materiałom wybuchowym i ich skutkom”. Byli również naukowe filmy, na których można było przyrzyć się dokładnie skutkom i używaniu materiałów wybuchowych — mówi wśród ogólnego poruszenia zeznanych ośkarżony Skrzyszowski — filmy takie wyświetlane były mniej więcej dwa razy w tygodniu.

Następnie ośkarżony przedstawia Sądowi szczegółowy rozkład dnia na kursie dywersyjno — szpiegowskim. „Pobudkę robił o 6 rano kierownik kursu „Ryszard”. Od 6 do 6.30

ward — jak zeznaje ośk. Skrzyszowski — polecił mi przygotować się do wyjazdu do Monachium, wyjaśniając, że zostanie skierowany do Londynu. Wyjazd ten ośk. Skrzyszowski miał zachować w tajemnicy, zarówno przed Amerykanami jak i przed innymi uczestnikami prowadzonego przez Amerykanów kursu dywersantów i szpiegów w Ertzhausen.

Już nazajutrz po przybyciu do Monachium, Skrzyszowski otrzymał od „Edwarda” wizę do Londynu oraz bilet na pociąg z Monachium do Londynu. Wiza wydana została przez brytyjski konsulat we Frankfurcie nad Menem na nazwisko Jan Januszewski. O wyjeździe wiedział obok „Edwarda” również Maciołek.

We Frankfurcie ośkarżony spotkał „Ryszarda”, kierownika „kursu” w Ertzhausen. Ten jeszcze raz polecił mi zatrzy-

wać w ścisłej tajemnicy wyjazd do Londynu przed Amerykanami i uczestnikami „kursu” oraz przed instruktorami, nawet przed podającym się za Polaka „Wojtkiem”.

W Londynie oczekiwał na Skrzyszowskiego niejaki „Bogdan”, który odwiedził go do hotelu przy Nordwall Square, Londyn 20. Wieczorem o godz. 21 bądź 22 tegoż samego dnia Skrzyszowski stawił się na umówione uprzednio spotkanie z Maciołkiem w jednym z parków londyńskich.

W czasie spotkania Maciołek oświadczył Skrzyszowskiemu, że został on ścigany do Londynu dla przejęcia krótkiego przeszkolenia mającego za zadanie go ze sposobami obsługi angielskich radioaparatów i nawiązywaniu łączności z bazą angielską.

„Następnego dnia — zeznaje ośk. Skrzyszowski — przyjechał do mnie „Bogdan” i pojechałem z nim w Londynie pod dworzec główny Victoria. Tam spotkałem „Stena” i „Jarek” Anglika, którego nazwiska ani pseudonimów nie znam tylko słyszałem, że zwracano się do niego przez „Johna”. „Sten” mnie przedstawił cały program dnia, jaki będzie w tym okresie i udałem się do prywatnego mieszkania tego Johna. W tym mieszkaniu John zapoznał mnie z procedurą radia angielskiego i z aparatami, tłumaczył na polski „Bogdan”. Przedmiotem szkolenia — jak wyjaśnia szersze ośkarżony — była procedura nawiązywania łączności z bazą wywiadowczą angielską, zapoznanie się z angielskimi aparatami radiowymi, z ich konserwacją i obsługą.

„Szkolenie” to trwało 5 dni, „wykłady” odbywały się po 4 godzinny dziennie. „Szkolenie” na terenie Londynu ukończył Skrzyszowski 26 lipca 1952 r. Następnie po otrzymaniu wizy z konsulatami niemieckimi atrety brytyjskiej linii lotniczej poprzez Brukselę do Duesseldorfu.

Z Duesseldorfu ośk. Skrzyszowski pojechał poprzez Frankfurt podległemu do Ertzhausen, gdzie trwały jeszcze „kurs” dla drugiej grupy dywersantów i szpiegów, szkolonych przez Amerykanów. Kurs ten ośkarżony ukończył 31 lipca. W dniu tym dywersanci otrzymali nominacje wojskowe. Skrzyszowski — jak zeznaje — otrzymał stopień sierżanta.

W uroczystym dniu zakończenia „kursu” odbył się — jak stwierdza ośkarżony — „wspólna biba”, w której uczestniczyli instruktorzy amerykańscy, kandydaci na dywersantów i szpiegów, a nadto Maciołek, kierownik „kursu”, „Ryszard” oraz „Wojtek”.

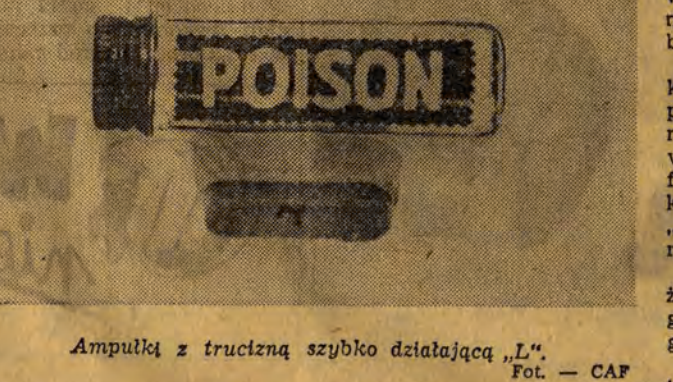
W czasie trwania „kursu” wszyscy jego uczestnicy byli ściśle skoszarowani i wolno im było opuszczać teren „szkoly” tylko w soboty po południu do poniedziałku rano, z tym jednak, że nie mogli oni wtedy przebywać w promieniu 30 km od „szkoly”. W zarządzaniu tym — zdaniem ośkarżonego — chodziło głównie o to, ażeby nie dekonspirować przed Niemcami istnienia na tamtym terenie amerykańskiej szkoły szpiegostwa i dywersji.

Po zakończeniu „kursu” ośkarżony przeniesiony został do Monachium, gdzie zamieszkał przy ul. Rotemannstrasse 15. Skrzyszowski mieszkał tam aż do 15 października 1952 roku, początkowo całkowicie odizolowany od wszystkich swoich znajomych z okresu szkolenia na kursie szpiegowskim. We wrześniu odwiedził go Maciołek, zawiadamiając, iż mniej więcej 14 bądź 16 września Skrzyszowski ma być przetrzymany do kraju.

Przerzut nie nastąpił wówczas — stwierdza ośk. Skrzyszowski — wobec przeszkód w locie do kraju. Następnie zawiadomiono go znowu Maciołek, ażeby przygotował się, że teraz ma nastąpić między 4 a 9 października przerzut do kraju.

2 października przyjechał do Skrzyszowskiego Maciołek z zawiadomieniem o „przerzucie”. Po Skrzyszowskiego przyjechał samochód z dwoma Amerykanami „Bertoldem” i „Pitrem”.

„Odwieźcie mnie do Weimaru” — mówi ośkarżony. — Tam zatrzymałem się u „Ryszarda” w mieszkaniu od 2 do 6 października. 6 październi-



Ampułki z trucizną szybko działającą „L”.

Fot. — CAF

nie, że zbliżamy się do Bornholmu”.

Oskarżony wyjaśnia, że mimo przylotu na teren Polski, który nastąpił o godz. 22.25, nie zaskoczył on z samolotu, ponieważ „nie odpowiedział” światła na żółtym. Wówczas samolot amerykański powrócił do Wiedbaden.

Następnie Skrzyszowski został skierowany do Oberferhingu, gdzie spotkał współoskarżonego Sosnowskiego. Tam zawiadomiono go przez Maciołka, że nastąpi powrót do kraju. Około 30 października Skrzyszowski i Sosnowski wyjechali w towarzystwie „Brunona”, „Adama”, „Stena” i „Bertolda” samochodem do Mannheim, oddalonego mniej więcej około 350 do 360 km od Oberferhingu.

„4 listopada — zeznaje dalej ośk. Skrzyszowski — „Konrad” odebrał telefon w języku angielskim, polecając przygotować się do odlotu”.

Skrzyszowski i Sosnowski w towarzystwie „Konrada” i „Pitra” wyjechali na lotnisko w Wiedbaden.

Wszystcy jadący przebrali się w amerykańskie mundury wojskowe. Pierwszy jechał samochodem „Studebaker”, znany Skrzyszowskiemu Amerykanin, ten w rozmowie z funkcjonariuszem „MP” stojącym przy lotnisku załatwił sprawę wjazdu

Spółdzielczość produkcyjna - to socjalizm na wsi

W naszym przemyśle środki produkcji są własnością ogólnonarodową. Praca maszyn, wysiłek ludzi w fabrykach służą całemu narodowi, służą budownictwu socjalistycznemu.

Inaczej sytuacja wygląda na wsi, gdzie wskutek rozdrobnienia gospodarstw nieposobno stawało się szerokością nowoczesnej, wielkiej techniki — tej podstawy wzrostu produkcji, podstawy maksymalnego zaspokojenia stale rosnącego zapotrzebowania ludności na żywność, na surowce rolne.

Na wsi polskiej, mimo zlikwidowania największej klasy posiadaczy — obszarników, pozostała liczna klasa wyzyskiwaczy — kulaków.

„Kulactwo jako klasa jest ostatnią relikcją kapitalizmu w naszym kraju...” wskazywał towarzysze Bierut na VII Plenum KC PZPR.

Kapitałista wiejski — kulak pragnie powrotu kapitalistycznego wyzysku, ciemnoty i zacięcia. Chłopi natomiast, chcąc żyć, nie mogą nie podjąć walki z klasą robotniczą, która walczy o pełne wyzwolenie się wsi, do lepszego życia; jest zainteresowana w zniesieniu wyzysku, w budownictwie socjalizmu.

Oparcie pracy rolnictwa na najnowszej technice, usunięcie na jej bazie dysproporcji między rozwojem przemysłu a rolnictwa jest możliwe jedynie w warunkach uspołecznienia podstawowych środków produkcji na wsi — skupu ziemi w spółdzielniach produkcyjnych oraz wprowadzenia traktorów i maszyn, będących już nie własnością indywidualną, lecz państwa, ogólnonarodową.

Budując więc socjalizm na wsi, robotnicy wraz z pracującymi chłopami — osiągnąć winno cel wskazany przez towarzysza Stalina: „...wypełnić wszelkie wysiłki, wypełnić wszelkich i wszelkich wyzyskiwaczy, wszelkich bogaczy i ciemniaków...” (Stalin. Dzieła. T. 13. Str. 248); budować socjalizm, bez wrogich sobie klas, zlikwidować zacofanie wsi w stosunku do przemysłu i miasta, zapewnić społeczeństwu takie warunki, by w pełni mogły się rozwijać materialne i kulturalne siły narodu.

Coraz lepiej rozumieją to polscy chłopcy pracujący, czego dowodem jest utworzenie w Polsce ponad 5.200 spółdzielni produkcyjnych; dowodem tego jest napływ nowych członków do istniejących już gospodarstw zespołowych, dowodem tego jest stałe podnoszenie poziomu na wyższy poziom polityczny, organizacyjny i gospodarczy.

Walka o spółdzielczość produkcyjną, choć posiadamy już niemałe sukcesy, nie jest łatwa. Do pełnego zwycięstwa trzeba jeszcze olbrzymiej pracy wyświadczyć.

„Chłostwo pracujące może przetrwać na stronę socjalizmu tylko poprzez rozumną politykę gospodarczą i braterski do niego stosunek, poprzez traktowanie go na każdym kroku jako sojusznika, a — co najważniejsze — poprzez wspólne z nim tępienie kulackiego wyzysku i oszustwa...” — mówił na VII Plenum KC towarzysze Bierut. Równie skutkliwe dla budownictwa socjalizmu na wsi jest oportunistyczne stanowisko niektórych działaczy partyjnych i gospodarczych, którzy

uważają, że spółdzielnie powstawać będą w sposób żywiołowy, bez kierowniczej roli partii, bez pracy wyjaśniającej i organizacyjnej, bez aktywnej walki z kulacką plotką, intrygą, z kulackimi machinacjami.

„Teoria” samoradnego rozwoju „budownictwa socjalistycznego” jest więc teorią leninistowską. Socjalistyczne miasto może powstać za sobą drobnohłopską wieś nie inaczej niż w drodze krzewienia na wsi kolchozów i sołchozów i przebudowy wsi na nową, socjalistyczną — mówił towarzysze Stalin w 1929 r. na konferencji agrarników — marksistów. (Stalin. Dzieła. T. 12. str. 156).

Tak więc ani dekretowanie i nacisk administracyjny, ani też oportunistyczne zdawanie się na żywiołowe powstawanie spółdzielni produkcyjnych nie jest metodą budownictwa socjalizmu na wsi.

Partia, władza ludowa, kierując wielkim budownictwem socjalistycznym, prowadzi olbrzymią pracę wychowawczą, wyjaśniającą, organizującą. Wyniki te zależą od podnoszenia świadomości mas chłopskich, od nieustannego pogłębiania pracy politycznej i organizacyjnej w dziedzinie rozbudowy i umocnienia spółdzielczości produkcyjnej.

Szczególnie sprzyjającą ku temu pora istnieje obecnie, kiedy dokonuje się doroczne podziału dochodu w spółdzielniach produkcyjnych i gdy zbliża się Krajowy Zjazd Spółdzielczości Produkcyjnej, który zainicjuje się problemem, jak lepiej i skuteczniej walczyć o rozszerzenie ruchu spółdzielczości produkcyjnej. Okres poprzedzający Zjazd — następny okres — pozajazdowy — musi być w pełni wykorzystany dla powstawania nowych setek i tysięcy gospodarstw zespołowych, w imię budownictwa socjalizmu na wsi.

Szczególna rola, rola pro-

dukcji, czołowych bojowników o spółdzielczość produkcyjną przypada na wsi członkom partii. Oni to przekazują politykę partii masom bezpartyjnym, oni też winni być pierwszymi w dziele zakładania komitetów założycielskich, przekształcania tych komitetów w spółdzielnie. Bojowym i honorowym zadaniem każdego PZPR-owca — spółdzielcy jest uczynienie z istniejących już spółdzielni produkcyjnych czołowych, wzorowych oddziałów, walczących o socjalistyczną wieś, polską.

ALOJZY SROGA

Przodujący tokarz



Tow. Leon Pelczyński z Łódzkiej Fabryki Maszyn Włókienniczych, mimo 62 lat, jest przodującym pracownikiem, osiągając przeciętnie 180 proc. planu. Za sumienną pracę został odznaczony Krzyżem Zasługi. Fot. — Maks Szarfthar

NARADA KORESPONDENCYJNA UJAWNIAMY NOWE REZERWY CODZIENNE WYKONUJEMY PLAN

Trzeba wychowywać załogę w duchu troski o wykonanie planów

Siedząc przebieg toczącej się narady korespondencyjnej, postanowiłam wziąć w niej udział i podzielić się doświadczeniami z pracy grup partyjnej w oddziale przedziału ZPB im. Dubois, którym jestem organizatorem.

Przedział nasz wykonał roczny plan w 100,9 proc. Plan styczniowy wykonaliśmy w 103,4 proc. W bieżącym miesiącu również wykonujemy nasz plan. Osiągnięcia zawiązujemy przede wszystkim temu, że troska o wykonanie planu jest nie tylko sprawą kierownictwa technicznego i organizacyjnego, ale każdego robotnika czy pracownika naszego oddziału.

Grupa partyjna, której jestem organizatorem, liczy tylko czterech członków partii. Jednak wyniki naszej działalności nie są gorsze od działalności innych grup, nierzadko znacznie lepsze.

Poprzez zebrania grup partyjnych, w których biorą często udział bezpartyjni, staramy się wykonać w przedmiocie i pomagamy odpowiedzialność za wykonanie planów przez cały oddział. Braki i niedociągnięcia, które są przyczyną obniżenia wydajności pracy, omawiamy na odprawach. Poprzez zapoznanie załogi ze wszystkimi sprawami — dotyczącymi naszego oddziału i całego zakładu — wyrobiliśmy w naszych pracownikach głęboką poczucie odpowiedzialności za wykonanie planu. Staramy się likwidować również drobne usterki, które w rezultacie obniżają wydajność.

Jeszcze kilka miesięcy temu przedkładać dużo czasu na odwołanie odpadków do skrzyni, mieszczących się na drugim końcu sali produkcyjnej. Z inicjatywy grupy partyjnej zrobiono skrzynki przy każdej maszynie, tak że dziś przedkłada nie potrzebuje tracić niepotrzebnie drogiego czasu, a

Maria Pietruszek

organizator grupy partyjnej w ZPB im. Dubois

odpady ze skrzynki zbierane są przez zamiataczki. W trosce o rytmiczne wykonywanie planów grupa nasza kontroluje codziennie wykonywanie planu. Jeśli ktoś z załogi nie wykonał planu, staramy się natychmiast znaleźć przyczynę.

Na odprawach grup partyjnych, w których biorą udział i bezpartyjni, wiele uwagi poświęcamy socjalistycznej dyscyplinie pracy. Również i w rozmowach indywidualnych staramy się przekonywać ludzi, jak wielkie straty powoduje każda minuta spóźnienia, względnie wcześniejszego opuszczenia swego stanowiska pracy.

Systematyczna praca, polegająca na ciągłym zacieśnianiu więzi między członkami partii a bezpartyjnymi, przynosi sukcesy. Jeśli np. w I kwartale ub. roku ilość biorących udział w współzawodnictwie na oddziale przedziału wynosiła 57,1 proc., załogi, to już w drugim kwartale wzrosła do 68,7 proc., w trzecim — do 77,7 proc., a w czwartym — do 84,3 proc.

Członkowie naszej grupy przodują w pracy, dając przykład bezpartyjnym. Nawiażaliśmy również ścisłą współpracę z grupą związkową. Razem analizujemy przyczyny i źródła trudności.

Stosowanie partyjnych metod walki o plan, ustawiczne mobilizowanie bezpartyjnych i członków partii do wykonywania nowych rezerw, ścisła współpraca z organizacjami masowymi, słowem — polityczne kierownictwo życia zakładu, oddziału — decyduje o wynikach pracy całej załogi. Trzeba więc, aby grupy partyjne, jako ognia najbardziej bezpośrednio związane z produkcją, zdążyły sobie sprawę, że od ich pracy zależą sukcesy całego oddziału, całego zakładu.

NASI KORESPONDENCI nisza

Zła praca działu surowców CZPW hamuje realizację planów

Zakłady Przemysłu Włókiennego im. Waryńskiego miały rozpocząć w I kwartale br. produkcję nowego artykułu, do którego przedkładał (koloru granatowego) miały dostarczyć Zakłady im. Reymonta. Gdy zwróciliśmy się do tych zakładów o dostarczenie nam surowca, otrzymaliśmy odpowiedź, że ZPW im. Reymonta przedkłada w tym kolorze nie produkują.

Kierownictwo naszych ZPW zwróciło się w tej sprawie do działu surowców CZPW. Dział ten nie potrafił powiedzieć, które zakłady dostarczą nam potrzebny przedkłada. Trzeba było dopiero energicznej interwencji, by otrzymać odpowiedź, że przedkłada przygotowują nam zakłady w Częstochowie.

W czasie, kiedy ZPW im. Waryńskiego winny już produkować nowy asortyment — zakłady częstochowskie dopiero przystąpiły do produkcji przedkłada. Zamiast w połowie stycznia, otrzymaliśmy drobny procent zamówienia w połowie lutego i to w dodatku przedkłada III gatunku.

Tego rodzaju niewłaściwa praca CZPW powoduje, że ZPW im. Waryńskiego nie będą w stanie w lutym zrealizować planu asortymentowego. Obecnie produkujemy materiały przewidziane planem na miesiąc marzec. Istnieje również niebezpieczeństwo, że przy tego rodzaju zaopatrzeniu możemy również załamać plan ilościowy.

Najwyższy czas, by dział surowców CZPW przystąpił do koordynacji swej pracy z działem planowania. Przytoczony bowiem fakt świadczy o mechanicznym planowaniu na szczeblu Centralnego Zarządu, co powoduje poważne trudności w realizowaniu planów przez poszczególne zakłady. CZPW winien również dbać o to, by częstochowskie zakłady produkowały przedkłada lepszego gatunku, gdyż ta, którą obecnie otrzymujemy — w poważnym stopniu utrudnia pracę naszym tkaczom.

WOJCIECH PODGÓRSKI

ZPW im. Waryńskiego

Z ukosa

„Genialny” pomysł

Urządowanie zła biurka jest przysłowiowe i stało się synonimem zaśmiecenia, bezładności, zbiorokratyzowania.

Pamięta widać o tym kierownictwo ZPDZ im. Rydyńskiego. Bo, chcąc uszczuplić stopy pracowników przed tym niebezpieczeństwem, wpadło na ście genialny pomysł. Najbardziej płodny racjonalizator podobnego pomysłu by nie zgłosił.

Np. w dziale techniczno-produkcyjnym pracuje 6 osób. Toteż, w trosce o to, że szóstka, przeznaczono im na urządowanie nie tylko o rozmiarach 2 m x 4 m. Do pokoju ustawiono szafę (1 m x 0,5 m), biurko (1,6 m x 0,8 m) i trzy stoły (każdy 1,3 m x 0,7 m). Równocześnie, by pracownicy nie przywiązali się zbyt do swych biurków czy stołów, ustawiono do pokoju cztery krzesła.

Kierownik działu ma stały przydział krzesła. Jego zastępca — też. Pozostałe dwa służą czterem pracownikom: Małgorzacie, Stańczykowi, Ziarkowi i Jarno. I ta czwórka — na pewno nigdy nie zas-

niedzieje za stołem i nigdy nie będzie narzekała, że mężczy ją siedzieć.

Bo urządowanie na zmiany. Dwóch siedzi przy stołach i



pracuje, a dwóch — stoi. Gdy tych ostatnich zaczyna boleć noga — zamieniają się rolami i wtedy znów pierwsza dwójka stoi.

Czy to nie jest genialne rozwiązanie? „Genialne”!

Nam jednak wydaje się, że należy chyba ten nowatorski system zastanowić i wrócić do dobrych zwyczajów, które pracownicy gwarantują i krzesła, i miejsce przy stole, i odpowiednią ilość metrów kwadratowych do pracy. Nieprawda?

JU.

Zespół majstra Miśkiewicza

wykonuje
plan
w 115 proc.

ZMP-owiec Marian Miśkiewicz załadował od kilku miesięcy pracując jako majster zespołu w przedziału średnioprednej ZPB im. Marchlewskiego. Kiedy powierzono mu to stanowisko, zespół nie wykonywał planów. Młody ZMP-owiec nie przeraził się jednak trudnościom. Z zapałem zabrał się do pracy.

Młody majster w trosce o wzrost produkcji już od pierwszych dni swojej pracy zwrócił szczególną uwagę na stan parku maszynowego i zajął się sprawą dokwalifikacji przedkłada, których kwalifikacje zawodowe były niedostateczne. Powoli lecz systematycznie Miśkiewicz doprowadził do należytego stanu wszystkie maszyny, likwidując wszelkie braki i usterki. Przedkłada widząc zapał do pracy młodego majstra pomagali mu ze swej strony w jego poczynaniach. Z aktywną pomocą spieszyli mu także oddziałowa organizacja partyjna, ZMP i kierownictwo oddziału. Stopniowo zaczęła rosnąć produkcja. Majster Miśkiewicz, zachęcony pomyślnym startem, pracował coraz lepiej. W chwilach wolnych od pracy rozmawiał z przedkłada, które przekonywał o konieczności stałego wzrostu produkcji, dowodził, że w ten sposób każda z nich będzie mogła podnieść swoje zarobki. Ścisła współpraca majstra z przedkładami dawała coraz lepsze rezultaty. Zespół zaczął przekraczać 100 proc. planu.

Dzięki troskliwej opiece majstra młoda przedkłada Irena Łapka z dnia na dzień podnosiła swoją produkcję. Idzie przedkłada Łapka jest jedną z najlepszych robotnic tego zespołu. Ostatnio wykonała 120 proc. planu. A przy tym zażyczyła należy, że w zespole Miśkiewicza wszystkie przedkłady wysoko przekraczają swoje plany.

Nie ulega wątpliwości, że zespół ten swoje tegoroczne sukcesy zawdzięcza przede wszystkim równomiernej i rytmicznej pracy. Przedkłada tego zespołu ściśle przestrzegają 6-godzinny „nia pracy, wykorzystując każdą minutę w celu zwiększenia wydajności.

W rezultacie — plany tu są każdego dnia wykonywane z nadwyżką — przeciętnie w 115 proc.

Wyniki pracy młodego majstra świadczą najlepiej, jak wiele zależy od właściwego stylu pracy kierownika zespołu i jego odpowiedzialnej współpracy z przedkładami.



Irena Łapka, przodująca przedkłada zespołu majstra Miśkiewicza. Fot. Maks Szarfthar

„Henryk VI” na łowach

Na początku — zlekam się, że czeka nas spektakl? — długi i nudny, sztuka, którą z szacunku dla tradycji wyłączonego z lamusa, ostrożnie otrępano z kurzu i polejczy, starając się w jej nałwie XVIII-wiecznej konwencji siłą wiać trochę życia. Te długi pierwszy scen, niekoniecznie się trzęsły oja i syna na temat nieszczytnej a głupiej Betsy, przepłatał naiwnymi moraliami, podane z powagą i przejęciem dla sprawy, która widocznie jest raczej obojętna. Nie dla nas pisał Bogusławski te historyjki o uwiedzionej dziewczynie. Obcy i nawyki moralne naszego stulecia każą nam patrzeć na los Betsy zupełnie inaczej, niż patrzył nań w roku 1792.

Na nasze szczęście — niedole naiwnych kochanków posłużyły autorowi tylko za pretekst. W lesie Sieradza pojawia się król i dworzanie. Wraz z nimi wkracza na scenę — współczesność Bogusławskiego, na którą autor komedii patrzy przymrużeniem żartobliwych oczu, widząc jednak i wskazując kierunek rytmicznych, dojrzałych społecznych konfliktów. Rzecz dzieje się niby w Anglii (fabułę zapożyczył Bogusławski ze starej angielskiej powieści). Ale wiele musiało być w tej komedii złośliwych i trafnych aluzji pod adresem polskiej magnaterii, skoro po dwóch pierwszych przedstawieniach sprawa poruszona aż w Sejmie, autora stawiono przed nadzwyczajnym sądem, który zarzucił mu „zbyt dużą tendencjonalność w zaktualizowaniu sztuki”. Bogusławski bronił się dzielnie, sztuka wróciła na scenę i zdobyła wielką popularność. Nie zaszkodziła jej wielkopolska intryga. Dziś widzimy, że nawet czas jej nie zabił.

Poprzez losy Kokla, Betsy i jej ojca, postępującej się piosenka i drwina — Bogusławski śnił i zjadłwie atakuje magnatów z obozu Targowicy.

Teatr Bogusławskiego w okresie Sejmu Czterletniego wspierał bardzo czynnie i skutecznie obóz reform społecznych i politycznych. W czasie walk orężnych z Targowicą Bogusławski oddawał dochody z przedstawień na fundusz zaopatrzenia i uzbrojenia armii. Rozumiał, że teatr może i musi być środkiem kształtowania opinii publicznej, że powinien agitować, walczyć,

że o jego istnieniu i rozwoju decyduje ściśle powiązanie z epoką, w której tworzenie musi brać udział. Jakież to bliskie nam dziś założenia!

Jeżeli uwzględnimy fakt, że Bogusławski — to jeden z pierwszych polskich dramaturgów, że działał na terenie dzwini, bez tradycji, bez rodzimych wzorów, to uderzy nas w jego komedii żywiołowość dialogu scenicznego, rzetelność konstrukcji dramatycznej, zadziwi — język na ogół prosty, gęsty, soczysty. Były to wprawdzie czasy wielkiego rozkwitu piśmiennictwa polskiego, ale bez literatury dramatycznej. Bogusławski z niczego stworzył żelazny repertuar polskiego teatru, dając mu w ten sposób trwałe podstawy dalszego rozwoju. Zostawił po sobie 12 tomów dzieł dramatycznych, przeróbkę i tłumaczeń, w tym własnych utworów pięć.

Pozornym bohaterem sztuki jest król Henryk VI.

Jest to król zdemaskowany. Zgubił się w lesie w czasie burzy i pierwszy raz w życiu czuje się człowiekiem. Ale wydaje się, że Bogusławski demaskuje swego króla jeszcze raz — w akcie ostatnim. Oczywiście żaden król, a więc i Henryk VI, ucharakterizowany dość wyraźnie na Stalowa Augusta, nie mógł być w czarnym Bogusławskiego celem zbyt wyraźnych docinków. Król jest dostatecznie zniechęcały, lecz poza tym — dobry i szlachetny jak anioł? Król grany przez Butyma jest może nawet zbyt miękki i zbyt „anielski”. W monotonii jego głosu — ani jednego grzytu, w wystylizowanych ruchach — też nie, co by to postać urealniło, przydałoby jej trochę ciemniejszych barw. A w sztuce jest taka chwila, kiedy widzimy podstępnie królewskiego piaszczaka. Oto w ostatnim akcie jest łaska królewska spływa na wszystkich z wyjątkiem niecnego Lurwella (niefortunnie obsadzony, zawsze taki do bory, Kłosinski). A przecież ten sługa mylorda jest raczej narzędziem w rękach swego pana. Autorem planowanej zbrodni jest mylord Rydyng (interesująco, za grany przez Lutkiewicza). Lecz mylordy wszystko ujdzie na sucho. Otóż tu — przez łaskawość anielskiego króla — przemawia nie innego, niż solidarność wszystkich dobrze urodzonych, przemawia „sprawiedliwość” tamtych czasów, łagodna dla panów, bezlitosna dla ludzi! Tu króla — może mimowolnie — Bogusławski zdemaskował. Aktor i reżyser tego nie zrobili.

Prawdziwym bohaterem królewskiej sprawy na jelenie nie jest jednak król. Jest nim Ferdynand Kokli, strażnik lasów królewskich. Postać centralną uczynił go i reżyser, i aktor. Andrzej Szalawski w roli Kokla rozumiał swoje zadanie i w pełni mu sprostał. Wierzymy, że był dzielny żołnierzem, że jest dobrym strażnikiem lasu i nie boi się spotkania nawet z niedźwiedziem. Ma świetny głos, sugestywną czuprynę, którą się pamięta, umie podać dowcip — bez przesady, umie być groźny bez patosu, jest szczerzy i naturalny w każdym przeżyciu. Może najtrudniej uwierzyć, że taki Kokli nosił kiedyś rogi na głowie, choć sam się do tego przyznaje. W sumie — jest to postać bardzo przekonująca. Widział ją Bogusławski jako wyraz siły i mądrości ludu i taką też jest w realizacji sceniczej.

U boku Kokla błędnie, niestety, jego syn (W. Pilarski), może dlatego, że został przez samego autora zlekceważony. Został za Małgorzatą — krwistą polowicą Kokla — jest trochę przerysowana, niekiedy — za głucha, jeśli można to powiedzieć o tak świetnej aktorce, jak Rachwańska.

Pointa sztuki? Dzielny Ferdynand Kokli, choć tak hojnie nagrodzony przez króla, nie traci swojej ludowej, plebejskiej ostrości widzenia i zdrowego sądu. Kiedy nadstawiał karku za kraj i koronę — zbywano go nieczym. Kiedy dał królowi „kwaśnego ciemkusa” i twarde łóżko w komorze — dostaje tytuł i majątek! Łaska pańska na pstrym koniu jeździ i marne nasze życie, póki rządzą panowie — taką wymowę ma ostatnie, dowcipne i ironiczne słowa Kokla i należy sądzić, że nie inaczej je odczyta widź dzisiejszy.

Być może jednak, iż głębsza analiza tekstu podsunęła inscenizatorowi sztuki (K. Dejmk) myśl, że jakaś kłama, jakaś winietka, podkreślająca wyraźniej motto utworu jest dziś konieczna. Być może... Ale trudno pogodzić się z takim finałem, jaki oglądaliśmy podczas premiery na scenie Teatru Nowego. Nie jest on nawet przyślową kropką nad i. Jest nieporozumieniem, które zaskakuje. Ten menuet, że śpiewki finalowe — ładne to, ale mętne w swojej treści i kłócące się ze stylem spektaklu.

Jeszcze parę słów o kreacjach aktorskich. Kłosinski, aktor o tak dużych moż-



Barbara Rachwańska jako Małgorzata Kokli, Józef Pilarski jako mytnarz Robert i Hanna Bedryńska jako Betsy, jego córka.

Fot. COPA — A. F. Kaczkowski

liwości — wydaje się niezbyt trafnie obsadzony w roli Lurwella. Mylord Lutkiewicz jest bardziej groteskowy niż groźny, czy słusznie? Kowalski w malej roli gajowego — bardzo prawdziwy i pełen charakteru, czego, niestety, nie można powiedzieć o trzech mylordach ze świty króla Betsy ma więcej wdzięku i życia w wykonaniu W. Mazurkiewicza niż Bedryńskiej.

Scenografowi (J. Rachwański) udało się stworzyć na scenie głębię lasu. Ale za wzór służył mu raczej laszek za parkiem na Julianowie, aniżeli znana nam z obrazów i sztuków ośmiennastowieczna kniaja.

Ilustracja muzyczna K. Stromengera ma tyle smaku i tyle wyzucia epoki, że słucha się jej z przyjemnością. Nie we wszystkich jednak momentach wzbogaca ona widowisko w sposób istotny (jak np. piosenka Kokla), mać gdzieś gdzieś czystość jego stylu (burza — akt I, gonitwa po lesie — akt II). Ale np. powtarzanie kilkakrotnie traby myśliwskiej wypełniają swym dźwiękiem „kulis akustyczne”, przypominając wyobraźni widza, że w lesie — to bliżej, to dalej przebywa „myśliwstwo” króla, cała wyprawa łowiecka z koni, służbą i sforą psów.

ARIADNA DEMKOWSKA

